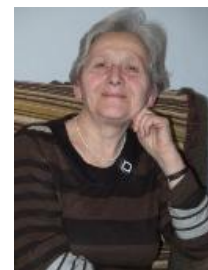


## BARBARA MAGDALENA RZĄCZYŃSKA

ur. 1941; Lublin



<b>Miejsce i czas wydarzeń</b>	Lublin, Dzbenin, II wojna światowa
<b>Słowa kluczowe</b>	Projekt Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie. Wirtualna podróż w czasie, majątek ziemski Dzbenin, II wojna światowa, okupacja, rodzina Rzączyńskich, Róża Krychowska, bitwa pod Marysinem, transport i przechowywanie rannych żołnierzy

### Majątek Dzbenin w czasie okupacji

Może [wspomnę] o Dzbeninie, jako centrum życia rodzinnego, zaraz po, i w czasie okupacji, kiedy mieszkali tam jeszcze dziadkowie Rzączyńscy. Babcia Rzączyńska zmarła dopiero w 1963 roku, a dziadek w 1961, dziadkowie mieli dożywotnie mieszkanie na ulicy Bernardyńskiej przy browarze, ale wszystkie wakacje spędzano na Dzbeninie. A po wojnie młodzież i myśmy tam bywali, mieszkali, dom był w gestii siostry mojego ojca Róży z Rzączyńskich Krychowskiej, i to były wspaniałe lata. Dom był zadbane, ogród piękny, ciocia lubiła piękne kwiaty, miała ich [dużo] dookoła, ale chciałam powiedzieć o takim epizodzie okupacyjnym. Otóż w czasie okupacji mieszkali [tam] moi rodzice, ja byłam malutka, to był rok czterdziesty chyba czwarty, maj, tak, jeszcze przed wyzwoleniem Lublina, i rozegrała się bitwa akowców pod Marysinem. To była potyczka bardzo krwawa, w której brały [udział] jakieś oddziały Armii Krajowej. Było mnóstwo rannych i zabitych, ogromne było podwórze na Dzbeninie i ogromna stodoła, i tych rannych zaczęto zwozić na Dzbenin. Całe podwórze było we krwi, na siano ich pchano. Moja mama, która była bardzo odważną kobietą, zresztą w [19]39 roku była na froncie jako sanitariuszka i wróciła do domu po klęsce wrześniowej, ostatnia, ojciec już był na Bernardyńskiej, a mojej mamy nie było, bo z Łucka szła piechotą do Lublina, ale to jest dygresja. W każdym razie z kucharką panią Janiną Pasternakową, ona wtedy nazywała się Pasternak, też odważna kobieta. W pewnym momencie krzyczą ludzie, że Niemcy jadą, bo coś czuli, że tu mogą być przechowywani ranni. I te kobiety wyskoczyły na podwórze, zarżnęły dwa koguty i stały z tymi kogutami, które ociekały krwią, żeby uratować tych rannych, a oni tam jęczeli w tej stodole na sianie. Weszli do stodoły, mężczyźni uciekli oczywiście wszyscy z domu gdzie mogli, bo przecież wiadomo, że byli by od razu aresztowani. Weszli do stodoły, podobno były wrota otwarte, oni weszli do tej stodoły i zrobiła się cisza, żaden jęk się nie [wydobył], tak jakby ci ranni czuli widocznie, że

nie mogą się odezwać. Proszę sobie wyobrazić, że się wycofali, ale trzeba było z tymi rannymi coś zrobić. I tutaj wkroczyli do pomocy panowie, którzy wieczorem gdzieś tam się ujawnili. Stanisław Rzewuski, właściciel Woli Sławińskiej, Mieczysław Krychowski, właściciel Sławina, szwagier mojego ojca, no i oczywiście mój ojciec i Zdzisław Glogier, bardzo odważny człowiek niedużej postury. Postanowili tych rannych przewieźć do szpitala akowskiego, który był chyba w Bełżycach. Całą sprawą było to, żeby przekroczyć szosę warszawską, bo tutaj Niemcy cały czas od samego wieczora puszczały takie reflektory, bo liczyli się z tym, że ci jeńcy muszą gdzieś być przewożeni. To już była godzina policyjna oczywiście, więc co tu robić? Trzeba było wozami przewieźć przez Wolę Sławińską, dalej z Woli wuj Staś Rzewuski dawał swoje wozy jeszcze, bo było za mało tych wozów tutaj na Dzbeninie i przewozili dalej. Najgorsze było przekroczenie przez Aleję Warszawską obecną, czyli dawną szosę warszawską. I tutaj pan Zdzisio Glogier wszedł do akcji, był bardzo odważny, powiedział: „Słuchajcie, ja skupię Niemców uwagę, będę szedł bezczelnie już po godzinie policyjnej wzdłuż szosy, na mnie te reflektory pójną, wy w tym czasie musicie się przetoczyć na stronę Woli Sławińskiej”. I tak się stało, i ci ranni dojechali, no pewnie część, nie wiadomo czy wszystkich uratowano, w każdym razie część uratowano na pewno. Po latach mój ojciec, to były gdzieś już lata siedemdziesiąte na pewno, wrócił z miasta, i mówi: „Słuchajcie, takie miałem spotkanie na Krakowskim Przedmieściu - ktoś mnie zaczepia i mówi - panie sędzią, pan mi uratował życie, i pan Krychowski, i pan Rzewuski. Ja byłem wśród tych rannych, których przewoziliście”. Takie sytuacje były. Moja mama i pani Janowa rzeczywiście wykazały się tym pomysłem z kogutami, bo inaczej to spalono by Dzbenin chyba, to już byłby koniec. Tak, że to był taki przyczynik Dzbenina do życia okupacyjnego. To był rok [19]44.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2015-02-24, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Transkrypcja</b>	Małgorzata Maciejewska
<b>Redakcja</b>	Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"